

Lekcja żywego języka

Aleksander Jackowski

Lubimy sąsiadów, ale o dwie miedze. Z bliskimi kłopoty. Pretensje. Nie jest to nawet kwestia formalnych barier, podróżować możemy łatwiej niż kiedykolwiek. Ważniejsze od granicznych są zapory psychiczne, stereotypy, które przesłaniają rzeczywistość, a więc zróżnicowany obraz sąsiada. Takiego, jakim jest, a nie spadkobiercę grzechów historii. Zapory istnieją zresztą z obu stron. Naszej i ich. Zapory takie postrzegamy także w obrębie jednego państwa. Vincenz, jeszcze przed wojną, zwrócił uwagę na to, że społeczność polska i żydowska żyły obok siebie, ale nie znając się nawzajem. To samo da się powiedzieć o Cyganach i otaczającej ich ludności. Brak szacunku dla innego? Brak ciekawości?

Szczególnie komplikuje się sytuacja, gdy dochodzą pretensje za czyny przywódców, za fakty należące do historii. Odpowiedzialnością za nie obarcza się żyjących, mimo iż nic z tymi faktami nie mają wspólnego. Jak długo można żądać ekspiacji od Niemców? Obarczać winą Litwinów za zbrodnie popełniane przez szaulisów, Polaków za wcielenie Wilna przez gen. Żeligowskiego?

Amnestia w historii nie istnieje. Ciągu zdarzeń zmienić się nie da. Pokolenia następne nie mogą jednak odpowiadać za to, co się zdarzyło, inaczej będziemy żyli w ciągle podsycanej atmosferze nienawiści. Historię zastąpi historia, którą łatwo wywołać, trudno zaś pohamować. Ciąg pretensji musi w pewnym momencie zostać przerwany. Alternatywą współzycia, przyjaźni, są właśnie, walki etniczne. Jugosławia.

To już nie sprawa polityków, oni mają swoje gry, swoje rozszady. To już nie troska historyków, do zadań których należy tworzenie obrazu historii z ich dzisiejszej perspektywy. A jak trudne to zadanie świadczą rozbieżności w ocenie wydarzeń z dziejów Polski i Litwy. Rozbieżności muszą występować, zważywszy na perspektywę z jakiej się ocenia fakty. Pozostaje więc jedno – pozostawić spory i dyskusje tym, którzy zawodowo zajmują się oceną przeszłości i przejść do działań sprzyjających budowaniu zaufania, szacunku między narodami.

Odważny i mądry przykład takiego działania mamy w naszej najnowszej historii – gest polskiego Episkopatu, który zwrócił się do niemieckich biskupów ze słowami przebaczenia i prośbą o wybaczenie. Te słowa, tak wówczas bulwersujące władze i wielu z nas, otworzyły drogę do procesu normalizacji.

Można sięgać do historii, chodzi jednak o to, jaki zamiar temu przyświeca. Należy znać przeszłość i jej reperkusje, trzeba rozumieć cudze obawy, drażliwość, poczucie zagrożenia. Ale celem nadrzędnym musi być działanie i myślenie zwrócone ku przyszłości.

Jednym z konkretnych tego przejawów powinna być troska, byśmy się lepiej znali, rozumieli. Trzeba tworzyć mosty porozumienia ponad polityką, nie bacząc na istnienie oszołomów, na buńczuczne pokrzykiwania różnych działaczy. Są już dobre przykłady takiej właśnie pozytywnej pracy. Wymienię choćby liczne, ukazujące się u nas

wydawnictwa, materiały, sesje naukowe, imprezy kulturalne (zwłaszcza „festiwal” pod nazwą „Wielkie Xięstwo Litewskie”), pisma, z których zwłaszcza wymienić trzeba „Lithuanien”. W kręgu takich działań widzę też niniejszy numer „Kontekstów”, podwójny w numeracji, ale o znacznie zwiększonej objętości. Ma on charakter monograficzny, nawiązuje w tym do poprzednio wydanych – o kulturze Łemków i o kulturze żydowskiej w Polsce. Chcemy pokazać przede wszystkim kulturę artystyczną współczesnej Litwy. Jej sztukę, w wielu przejawach wybitną. Zwróćmy przy tym uwagę na to, że tworzy ją naród niewielki, liczący nieco ponad 3,5 miliona ludzi, a więc wielkości dziesiątków miast na świecie. Trzeba podziwiać siłę woli i prężność społeczeństwa, które z taką uporczywością walczyło, i wciąż walczy, o niepodległość i narodową tożsamość. O swoją odrębność.

Jeśli tej walki nie weźmiemy pod uwagę, wiele żądań, pretensji, okaże się niezrozumiałych. Tylko w tym kontekście można je pojąć. Kiedy niedawno byłem w Wilnie i Kownie, odczuwałem w rozmowach z ludźmi kultury dążenia i emocje, które znałem dobrze, zajmując się niegdyś „stylem zakopiańskim” i Witkiewiczem (ojcem). Nadrzędny wydał mi się na Litwie problem walki z zaborcą. Tworzenie „ku pokrzepieniu serc”, odwoływanie się do własnej, prądawnej przeszłości, folkloru, ludowej sztuki, pogańskiej mitologii. To wszystko jest nam dobrze znane. Ale tym razem opór wobec zaborcy zwrócony jest także przeciw nam. Może nawet przede wszystkim przeciw naszej, dominującej kulturze, ciężącej na nich, przytłaczającej „tożsamość”, do której dążą.

Trudno się z tym pogodzić. Boli. Dla nas wspólna przeszłość zdaje się rzeczą piękną, jesteśmy przekonani, że uszczęśliwialiśmy Litwinów, że już Jadwiga łaskę uczyniła europeizując wyciągniętego z chaszcz i borów Jagiełłę, że polonizując wielkie rody litewskie, przysporzyliśmy tym samym chwały ich rodzimej ziemi, a polonizując (= europeizując) ludność Wilna uczyniliśmy coś, co warte jest pochwały. Tymczasem...

Nie wchodźmy w rozważania, dlaczego te sprawy, tak niewiele dziś obchodzące świat, są dla Litwy szczególnie drażliwe. Spróbujmy raczej zrozumieć mały naród, niewolony – dosłownie – do ostatnich lat, rusyfikowany, polonizowany, sowietyzowany, który odcina się dziś zarówno od swych rosyjskich sąsiadów, jak i od nas. Przy czym paradoks polega na tym, że to Polska była dla Litwy oknem na świat, nasze radio i telewizja pozwalało im zachować więź z zachodnią cywilizacją. Duża część inteligencji rozumie polski język, już nie z domu, ale z telewizji. Istota paradoksu zawiera się w tym, że aby zachować postulowaną samodzielność muszą się odciąć od Polski, jej kultury. Odciać tak, jak syn od ojca. Syn, który czuje, iż jest niesprawiedliwy, ale chce zerwać wszelkie więzy, by samodzielnie żyć. Ale to tylko porównanie, nie najlepsze zresztą, jako że właśnie paternalizm drażnić może dziś Litwinów, nasze nie skrywane przeświadczenia, iż jesteśmy lepsi, zamożniejsi,



Il. 1–3 Kowno. Rynek i ulice Starego Miasta, 1993. Fot. Aleksander Jackowski

bardziej europejscy i że to my jesteśmy tymi, którzy im „tyle” dali, nawet Mickiewicza. Popelniamy błędy, przeważnie niechcący, ale też nie widzimy niczego złego w dążeniach do polonizacji Litwinów sejneńskich czy zaszczepianiu Litwinomnaszego modelu katolicyzmu. Wrażliwie reagujemy na działania sprzyjające naturalnej (podkreślam to) lituanizacji mniejszości polskiej na Litwie, zwłaszcza młodzieży.

Drażliwość Litwinów może dziwić. Może denerwować, ale sędzę, że rola, a nawet obowiązek silniejszego partnera domaga się tego, by chcieć zrozumieć powody tej drażliwości. Jest to trudne. Choćby sprawa Wileńskiej AK. Ma ona dwa aspekty, jeden gdy patrzeć oczami Litwinów, drugi gdy przyjmiemy naszą, do tego bezkrytyczną perspektywę, nie chcąc pamiętać o upokarzaniu Litwinów, o wyrządzonej im krzywdach. Albo druga jątrząca kwestia tzw. buntu gen. Żeligowskiego. My usprawiedliwiamy się tym, że w Wilnie była większość Polaków, a tylko jeden czy dwa procenty Litwinów, że zachowali się źle w czasie wojny polsko-bolszewickiej itp. Ale to nasza perspektywa. Ich jest inna, nie procent dla nich ważny, lecz fakt, iż Wilno było historyczną, odwieczną stolicą państwa, a Żeligowski pogwałcił międzynarodowy traktat. Nie odczuwamy zażenowania, usprawiedliwiając manewr Piłsudskiego z „buntem” generała, który zajął Wilno. Ciekawe, czy tak samo byśmy reagowali, gdyby zaistniała sytuacja odwrotna? Oczywiście żądanie przeproszenia za Żeligowskiego wydaje się przesadą. Przecież to już trzy czwarte wieku mija, ci, którzy wówczas szli na Wilno, od kilkunastu lat leżą w grobach. A i państwo też już nie tamto.

Zastanówmy się jednak, czy ten gest nie jest im potrzebny? Dwie optyki. My jesteśmy pewni, że nikt nie pokusi się o zmianę granic, wcielenie Wilna (czy Lwowa) do Polski. Nie sędzę, aby w naszej części Europy mogły mieć miejsce takie etniczne „czystki”, zbrodnie, jak w b. Jugosławii. Ale Litwini, o czym przekonałem się, rozmawiając z wieloma osobami, drżą o swoje Wilno. Boją się, że kiedy sytuacja się zmieni, drugi Żeligowski może się znaleźć. To nie sprawa racjonalnej oceny sytuacji, lecz emocjonalnej. A żądanie potępienia? Przecież tu chodzi o gest symboliczny, nie o to, że rząd, sejm stwierdzą, iż nikt nie rości pretensji do miasta, lecz by sąsiad silniejszy, 11 razy liczniejszy przyznał się do złego uczynku. Może gdyby nie było przykładów naszej arogancji, arogancji z pozycji siły, sprawy przeprosin by nie

było. Niepotrzebna, żenująca historia, nie służąca dobrem stosunkom między naszymi narodami.

Trudno, nie możemy się nieustannie rozliczać, trzeba przestać szcuć na siebie w gazetach i innych środkach przekazu, trzeba pozostawić politykom, a pewnie i historykom chandryczenie się, natomiast dążyć do wzajemnego zrozumienia i szacunku obu naszych narodów. Trzeba lepiej się znać, więcej wiedzieć o sobie. Dlatego zdecydowaliśmy się na przygotowanie tego numeru – litewskiego.

I tu od razu dodam, tak jak ciągle są kłopoty z pieniędzmi, tak w tym przypadku życzliwość wszystkich, do których się zwróciliśmy o pomoc, była wręcz zaskakująca.

Potrzeba zbliżenia, wzajemnego zrozumienia jest ogromna. To już nie polityka, może wręcz odwrotnie, to świadomość tego, iż narody nasze łączy coś, co jest nieporównanie silniejsze – więzi istniejące od wieków.

Nie można jednak pomijać faktu, iż szczególną postacią dialogu między narodami są relacje pomiędzy rządami państw a mniejszością narodową. W naszym przypadku dotyczy to ludności litewskiej, skupionej na Sejneńszczyźnie i polskiej na Litwie. Żaden rząd nie może pozostać obojętny na to, jak się traktuje mniejszość znajdującą się poza jego granicami. Zasady chrześcijaństwa zdają się szczytnym postulatem, w rzeczywistości mamy przeważnie do czynienia z zasadą wzajemności. Jak oni traktują naszych, tak my ich. Na szczęście nie jest to rygorystycznie stosowane, sytuacja Litwinów Sejneńskich jest obecnie lepsza niż Polaków na Litwie. Oczywiście i u nas żywa jest pamięć faktów świadczących o dyskryminacji, np. przez wiele lat nie zgadzano się na litewskie nabożeństwa w Bazylice Sejneńskiej, przy czym argumenty tak władzy, jak i kościoła były identyczne. Niech się polonizują! – usłyszałem zarówno w rezydencji Prymasa, jak i w gmachu KC. Także budowa kościoła w Widugierach niepokoi Litwinów, którzy obawiają się, że osłabi to więzi łączące ich społeczność, przez rozproszenie ludzi. Dotychczas centrum duchowego życia Litwinów i miejscem niedzielnych spotkań była bazylika w Sejnach i kościół w Puńsku. Nabożeństwa w nowym kościele mogłyby odciągnąć ludzi od tych centrów, a tym samym sprzyjać osłabieniu ich więzi etnicznej. Są, oczywiście, inne drażliwe sprawy, ale raczej incydentalne, co jednak w sytuacji grupy mniejszościowej ma zawsze zwiększony rezonans.

Rzeczywiście trudne są stosunki między polską mniejszością na Litwie a władzą. Wynikają między innymi z tego, że litewscy Polacy bynajmniej nie wydali się zachwyceni uzyskaniem przez Litwę niepodległości. Powiaty „polskie” głosowały przeciw, podobnie jak mniejszość rosyjska. Kiedy zniknął wspólny wróg, Polacy poczuli się zagrożeni. Przedtem ich status nie odbiegał od tego, który mieli Litwini, teraz, po wyzwoleniu, poczuli się zagrożeni przejawami litewskiego nacjonalizmu. Uważają, że mieszkając „od wieków” na obszarze dzisiejszej Litwy są tam u siebie. Chcą autonomii, przy czym zachęca ich do stawiania żądań postawa miejscowych (ale nie tylko!) działaczy. Za iluzję płacą gorzko. Trudno im zrozumieć, że Warszawa nie może i nie chce się za nimi ująć. Boleśnie więc odczuli słowa Papieża, który dobitnie określił ich miejsce – Polaków, obywateli Litwy. Papież powiedział to nawet ostrzej, nazwał ich Litwinami polskiego pochodzenia. Nie chcę wchodzić w rozważania, czy było to najzręczniejsze sformułowanie. Ważna jest bowiem jego istota rozwiewająca wszelkie iluzje. Warto zauważyć, że w podobnym kierunku działa w Niemczech kanclerz Kohl, wyraźnie określając obywatelskie obowiązki mniejszości niemieckiej w Polsce.

W numerze, który oddajemy w ręce Czytelnikom, skupiamy się na kilku problemach: pierwszy – rozbieżności w widzeniu historii, drugi – stereotypy sąsiada, występujące po obu stronach granicy, trzeci blok materiałów dotyczy Wilna, tego, które zachowało się w pamięci ludzi różnych narodowości – i obecnego. Mitu Wilna, miasta Litwinów, Polaków, Żydów. Współczesną sytuację styku mniejszości i grup wyznaniowych omawia Krzysztof Czyżewski. Na-

stępny, duży zestaw materiałów pochodzi z badań, prowadzonych przez Katedrę Etnologii UW wśród Polaków na Litwie. Dotyczy zarówno widzenia sąsiada, jak i zachowanych wierzeń, obrzędów, pamięci tradycji, apokryfów. Ostatnia, bardzo istotna, część numeru to prezentacja twórczości litewskiej w różnych dziedzinach sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji (źródła), do których nawiązuje. Pokazujemy tę twórczość w przekroju „pionowym”, od sztuki ludowej po osiągnięcia „awangardy”, w przekroju czasowym od Čiurlionisa po Stasysa i Bartulisa.

Uważny czytelnik niewątpliwie zwróci uwagę na to, co w tytule nazwałem lekcją żywego języka. Jest to przede wszystkim lekcja obcowania z „innymi”, z sąsiadem, lekcja, która ma sens, jeśli dostrzeżemy dzięki niej lepiej samych siebie. Lekcja widzenia historii, a ściślej mówiąc, uświadomienie sobie faktu, iż nie ma, i może nie być jednej historii, kiedy różne są perspektywy, z których się ją postrzega. Lekcja szacunku dla sąsiada, który jest nam tak mało znany, ze sztuką którego stykamy się tylko przy nielicznych okazjach. Wreszcie – lekcja, którą daje nam przeczytanie wywiadów prowadzonych wśród polskiej mniejszości etnicznej na Litwie. Przebijająca z wielu wypowiedzi nuta wyższości, wręcz ksenofobii, poświadcza tylko, iż niejednokrotnie mówiąc o innych, mówimy o sobie. Nie budująca to lektura, ale też i „Konteksty” nie są „Dzwonkiem Niedzielnym”. Zresztą na pewno nie mniejsze napięcie ksenofobii występuje i u naszych sąsiadów.

Jeśli zaś chodzi o nasze intencje, są aż nadto wyraźne. Budowanie mostów, dróg do wzajemnego poznania. I szacunku.

